

Stanisław Pigoń

Z kłopotów filologa : historia jednej koniektury

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 44/2, 671-678

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIGOŃ

Z KŁOPOTÓW FILOLOGA

HISTORIA JEDNEJ KONIEKTURY

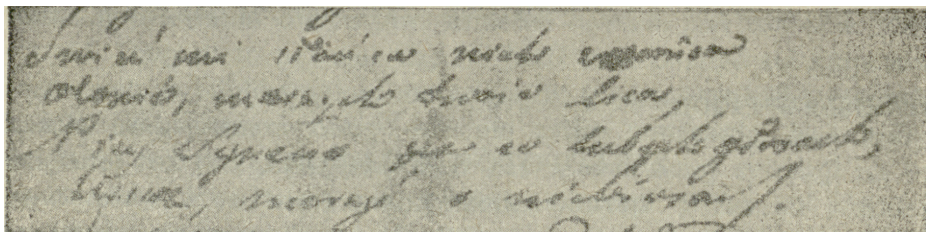
Mają i filologowie swoje kłopoty, i to nie byle jakie. Z umownych znaków graficznych pochwycić najbardziej lotną i jak najbezwzględniej odrębną, „samoswoją“, niepowtarzalną intencję twórczą — to zadanie wcale nie najłatwiejsze. Cóż dziwnego, że porajac się z trudnościami utykają oni częstokroć na zaporach, zapędzają się nierzadko na manowce błędu. Ale i błędy bywają instruktywne, i z nich można się niejednego nauczyć. Nie masz innej drogi do prawdy, jak błędzenie. Każdy z nas przez całe życie, jak Gustaw z *Dziadów*, to „w błędach nieznuzony goniec“. Pretensja nieomyślności może tu być tylko szkodliwa. Przeprowadza się dziś w pracowniach uniwersyteckich programowo ćwiczenia w zakresie krytyki tekstu i sztuki przygotowywania wydań naukowych. Tam miejsce na naukę — także z cudzych osiągnięć i z cudzych pomyłek.

Dla przykładu więc i nauki rad bym przedstawić historię jednej trudnej i wielokrotnie podejmowanej emendacji, w której dywina filologiczne idą o lepsze z błędami. Właśnie chodzi o *Dziady* i o słowa Gustawa.

Wśród niewykończonych rzutów I cz. *Dziadów* natrafiamy na miejsce szczególnie trudne, które też przysporzyło filologom naszym sporo kłopotów i dyskutowane jest od lat do dziś dnia. Zabłąkany w lesie Gustaw oddaje się marzeniom, urzeczony przez wizję wyteśknionej umiłowanej. Przywołuje ją przed oczy duszy jako „samotności córę tajemniczą“ i taką oto odzywa się do niej apostrofą:

Niechaj się twój duch uwięczy
Choćby marnym, nikłym ciałem.
Okryj się choć rąbkiem tęczy
Lub jasnym źródła kryształem.
Niechaj twojej blask obsłony
Długo, długo w oczach stoi!
Niech twych ust rajsкими tony
Długo, długo słuch się poi.

Dotąd wszystko jasne. Pragnie ją ujrzeć jako ducha elementarnego: sylfidę czy rusalkę. Aliści teraz oto natrafiamy na trudność w odczytaniu. Strofa następująca wygląda w autografie tak:



Autograf, oddany litera w literę, daje tekst następujący:

Świeć mi słońca niech zrenica
 Olsnie, marzych twoje lica,
 Piey Syreno pr w lubyh głosach,
 Usnąc, marzyć o niebiosach.

Każdy widzi, że w zwrotce tej, w szczególności w drugim jej wierszu, jest jakiś *lapsus calami*, który nam zamąca tok myśli. W wierszu pierwszym przydałby się jakiś przecinek, w drugim słowo „olsnie“ można by na upartego czytać „olsnić“, ale z dziwacznym „marzych“ nie wiadomo, co począć. Łatwo się więc zgodzić, że tu tkwi błąd, ale gdzie i jak go usunąć? Oto orzech, na którym próbują zębów swych od lat filologowie.

Pierwszy wydawca, J. Klaczko, skrupułów filologicznych nie miał. Pochwycił, jak sądził, myśl poety i uwyraźnił ją nie martwiąc się odstępstwami od autografu. Uzupełnił interpunkcję, z formami fleksyjnymi w 4 w. obszedł się swobodnie, a słowo trudne w 2 w. po prostu zastąpił innym i do niego dostosował składnię. W pierwszym zbiorowym wydaniu pośmiertnym dzieł poety czytamy¹ gładką zwrotkę:

Świeć mi słońce! Niech źrenica
 Olśnie blaskiem twego lica;
 Piej Syreno. W lubyh głosach
 Usnę, marząc o niebiosach...

Lekcję tę zaaprobował syn poety w wydaniu z r. 1880² i tak to już zostało na jakiś czas. Wznowił sprawę J. Kallenbach, który przestudiował autograf i wykorzystał go w publikacji pt. *Rewizja tekstu I cz. „Dziadów“... podług autografu* (1887), a ponownie w wy-

¹ A. Mickiewicz, *Pisma*. Paryż 1860, t. 3, s. 29-30.

² A. Mickiewicz, *Dziela*. Paryż 1880, t. 2, s. 151.

daniu t. 4 *Dzieł* A. Mickiewicza staraniem Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza. Odrzucił on lekcję poprzednika i dał tekst taki:

Świeć mi! słońca niech źrenica
 Olsnąć twoje lica;
 Piej Syreno! W lubyh głosach
 Usnę, marzyć o niebiosach.

Jak widzimy, nie jest to tak bezwzględnie „podług autografu“. Krytyk wprowadził wykrzyknik po „mi“ (nie po „słońce“, jak Klaczko), w 4 w. przeczytał, wbrew autografowi, „Usnę“, tym razem za przewodem Klaczki. Przy lekcji „olsnąć“ nie obstaje, dopuszcza: „może należałoby czytać olsnąć“ pamiętając, że „é używał Mickiewicz bardzo często“, a przed trudnością główną uskokczył. Słowo trudne w 2 w. wykropkował w tekście głównym, a z Uwag wydawcy³ widać, że próbował je czytać: „marnych“ i uważał całe za omyłkę; gotów by je zastąpić, machnąwszy w ogóle ręką na autograf, jakim innym, np. „widząc“.

Propozycji tej pozwolił się zasugerować T. Pini i w swym dwunastotomowym wydaniu lwowskim *Dzieł* z r. 1911 dał, nie troskając się o autograf:

Olsnie, patrząc w twoje lica.

Kallenbach tymczasem wahał się dalej; tegoż roku w swym wydaniu brodzkim⁴ stanął chwilowo bezradny na gruncie agnostycyzmu: „Trudno — pisał — domyśleć się, co tu być miało“. Od tego *ignorabimus* odszedł on wszelako z czasem i wydając tekst *Dziadów* w tomiku Biblioteki Narodowej przyjął ostatecznie lekcję drugiego wiersza:

Olsnie, (marząc) twoje lica

Nie wiele poza ten zator wyszedł autor obecnych uwag przed dwudziestu laty, aczkolwiek z kolei na swą rękę mocował się bezpośrednio z autografem. W swym wydaniu *Poezji* A. Mickiewicza (1929) skapitulował przed trudnością i przyjął tekst za poprzednikiem⁵ z tą drobną zmianą, że dał „olsnie“ zamiast „olsnąć“. Trzeba się tu pokajać, że nie poprawił tekstu nawet tam, gdzie on (w. 4) w sposób oczywisty odstępował od autografu.

³ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Lwów 1905, t. 4, s. 410.

⁴ A. Mickiewicz, *Pisma*. Brody 1911, t. 2, s. 68.

⁵ A. Mickiewicz, *Poezje*. Lwów 1929, t. 2, s. 68.

Trzecim badaczem, który strawił sporo czasu nad tą stronicą autografu Mickiewicza, był W. Borowy. Jako plon ponownych oględzin proponował on lekcję trochę odmienną, drukiem dotąd nie podaną:

Świeć mi słońce, niech żrzenica
Olśnie marząc twoje lica.

Jak widzimy, Borowy wprowadza trzy emendacje; czyta: „słońce“ zamiast wcale wyraźnego w autografie „słońca“, po czym stawia przecinek, którego autograf nie ma, czyta „olśnie“ zamiast „olsnie“, a omyłkę „marzych“ poprawia zgodnie z Kallenbachem na „marząc“.

Gruntownie zmienił sformowanie zwrotki następny filolog, J. Kleiner. Wydając w Pamiętniku Literackim⁶ nowoodeczytany i nowougrupowany tekst *Dziadów* cz. I, pomieścił tam zwrotkę naszą w takim brzmieniu:

Świeć mi słońca niech żrzenica —
Olśnieć, marzyć twoje lica...
Piej, Syreno, w lubyh głosach,
Usnąć, marzyć o niebiosach...

A zatem, w porównaniu z poprzednikami w wierszu 1 zostawił tekst ściśle według autografu, nie wprowadzając żadnego znaku przestankowego prócz myślnika na końcu. W wierszu 4 również trzymał się autografu dając: „Usnąć“. Nie poskąpił natomiast zmian w wierszu 2; „Olsnie“ zmienił na „Olśnieć“, a słowo zepsute „marzych“ poprawił na „marzyć“.

Rozumiemy, co krytykiem powodowało. Wiedziony czujnym zmysłem estetycznym dostrzegł on, że w zwrotce tej można by za niewielką cenę uzyskać doskonałą strukturę, opartą na symetrii i paraleli: w. 1 i 3 można ująć w dwa szeregi symetrycznych apostrof (Świeć! — Piej!), a w. 2 i 4 w także dwa szeregi jeszcze bardziej symetrycznych bezokoliczników (Olśnieć, marzyć — Usnąć, marzyć). Stroficzna struktura po prostu wyrzeźbiona. Gorzej jest trochę ze stroną znaczeniową.

Co ta lekcja znaczy, jak należy rozumieć sens tak sformowanego tekstu, wyjaśnił krytyk w swej monografii o Mickiewiczu⁷ i ponownie w recenzji wydania narodowego *Dziela* Mickiewicza⁸. Według

⁶ J. Kleiner, „*Dziadów*“ część pierwsza. *Tekst całkowity w nowym układzie*. Pamiętnik Literacki, XXXI, 1934, s. 183.

⁷ J. Kleiner, *Mickiewicz*. Lublin 1948, t. 1, s. 242.

⁸ J. Kleiner, *Wydanie narodowe „Dziela” Mickiewicza*. Pamiętnik Literacki, XXXIX, 1950, s. 335—336.

tego poeta pisząc wiersz 1 chciał jakoby powiedzieć: „Świeć mi, źrenico słońca“. Słowo „niech” miałoby tu być jakoby wzmocnieniem trybu rozkazującego.

Recenzja wydania narodowego *Dzieł* (1949), ogłoszona w Pamiętniku Literackim, odnosiła się m. in. do tekstu t. 3, który wyszedł spod redakcji piszącego te słowa. Kleiner nie jest zadowolony z tego tekstu. Ja zaś w wersji zwrotki podanej w tamtym wydaniu chciałem jak najmniej gospodarować, a oddać najwierniej autograf. Przyjąłem więc wiersz 1 w brzmieniu nienaruszonym, uchyliłem się nawet od postawienia w nim przecinka, proponując go tylko w Objaśnieniach (ale zostawiając niepotrzebnie myśluk na końcu wiersza), a w 2 wierszu słowo niewyraźne wykropkowałem proponując, znowu tylko w komentarzu, przypuszczalną koniekturę.

Pozwany przez recenzenta na udeptaną ziemię, próbowałem się bronić, z czego wyszła notatka w tymże roczniku Pamiętnika Literackiego⁹. Uchyliłem tam Kleinerową lekcję pierwszego słowa w 2 wierszu jako niezgodną z faktycznym stanem rzeczy. W autografie ma ono najwyraźniej sześć liter, można je więc czytać: „olśnić“ albo „olsnić“, ale w żadnym razie nie: „olśnieć“, na co by potrzeba mieć w autografie siedem liter. Nie przyjąłem też lekcji ani interpretacji wiersza pierwszego. Krytyk — pisałem —

[...] dopatruje się tu jakiejś niesłychanej inwersji. Słowa: „Świeć mi słońca niech źrenica!“ bierze w znaczeniu: „Niech słońca źrenica mi świeci!“ Jest to hipoteza zbyt już ryzykowna. Sądzę, że odkąd polska mowa mową polską, nikt nigdy i nikomu nie powiedział: Przynieś mi wody niech szklanek! A coś w tym stylu przypisuje recenzent Mickiewiczowi. Zaakceptować tego niesposób.

Recenzent przyznał częściowo rację i wycofał się, zarzucił dawniejszą swą propozycję. Wysunął natomiast nową, równie niespodzianą¹⁰:

Skoro strofa pisana jest w jakimś pośpiechu czy z jakimś oporem psychicznym i posiada omyłki pisania, dlaczego nie przypuścić omyłki w pierwszym wierszu? Szczególnie częste są omyłki w ostatnich literach słowa — czy więc nie może być omyłką „ch“ w słówku „niech“? Nasuwa się myśl, że miało być „nieb“, że blask wyrażonej postaci Gustaw ujmuje w metaforę „źrenica słońca niebiańskiego“, słońca fikcyjnych, w marze-

⁹ S. Pigoń, *Uwagi o uwagach prof. J. Kleinera na temat III tomu wydania narodowego „Dzieł“ Mickiewicza*. Pamiętnik Literacki, XXXIX, 1950, s. 358.

¹⁰ J. Kleiner, *Wydanie narodowe...*, s. 336.

niu jaśniejących niebios. Niewątpliwie dopełniacz „nieb“ zamiast „niebios“ byłby czymś rzadkim, ale nie ma w sobie nic rażącego, a wołacz „źrenica“ zupełnie jest możliwy.

Według tego pierwszy dwuwiersz zwrotki winien by brzmieć:

Świeć mi, słońca nieb źrenica —
Olsnieć, marzyć twoje lica;

W ostateczności dopuszcza krytyk także możliwość lekcji Borowego, zmieniawszy ją nieco w 2 wierszu: „Marzyć“ zamiast „marząc“, tzn. takiej:

Świeć mi słońce! Niech źrenica
Olsnie! Marzyć twoje lica!

Tak czy owak pragnie on salwować swe postrzeżenia o „paralelizmie natury wersyfikacyjnej i składniowej“, zachodzącym jakoby w zwrotce, i podtrzymuje swe rozumienie sensu: Gustaw według tego

zgadza się na oślepienie (olsnieć = oślepnąć), byle marzyć o licach idealnej kochanki, tak jak chętnie godzi się na usnięcie, byle marzyć o niebiosach.

Ale domniemany i dosztukowany trochę paralelizm wydaje się tu co najmniej wątpliwy. Paralelizm¹¹ brzmień i form gramatycznych, jeżeliby miał zachodzić i poza dźwiękiem coś tu mówić, winienby chyba iść w parze z paralelizmem znaczeń, a tego tymczasem uchwycić niesposób (ładny mi paralelizm: sen i ślepotą!).

Po tym wszystkim, co się rzekło, może się więc wyda słusznym, że wrócimy przecież do lekcji przyjętej w wydaniu narodowym i powtórzymy ją tu, z lekka jedynie modyfikując:

Świeć mi! słońca niech źrenica
Olsnie marz[ąc] twoje lica.

W ten sposób czytelnik dzisiejszy otrzymuje do wyboru trzy sposoby odczytania miejsca wątpliwego, lekcje: Borowego, Klei-nera, Pigońa.

Przy wyborze między tymi trzema ewentualnościami decydować musi zasada, którą wolno — sędzę — postawić na zakończenie jako zdobycz tego drobiazgowego sporu. Jest ona prosta: w tekście

¹¹ Należy też wprowadzić drobną korekturę do objaśnienia nawiasowego w ustępie przytoczonym: oślepnąć ma za synonim nie olsnieć, lecz olsnąć, rzadziej olsnąć.

autora, choćby i zmylonym, należy jak najmniej gospodarować, interweniować jak najrzadziej, jak najoszczędniej wtykać swoje koniektury. Tam tylko, gdzie to najkonieczniej potrzebne, gdzie bez tego czytelnik się zgubi. Z kilku proponowanych emendacji bez żadnej wątpliwości najstosowniejsza będzie ta, która jak najwięcej zostawia tekstu autorskiego bez naruszenia.

Jeżeli pod tym kątem spojrzymy na trzy zestawione powyżej lekcje zwrotki, różnice i stosowność ich czy niestosowność wystąpią jasno.

Chcąc poprawić w tekście jedno zmylone słowo Kleiner przyjmuje, że Mickiewicz pisząc dwuwiersz pomylił się aż w trzech miejscach: napisał „niech“ zamiast „nieb“, „oślnieć“ zamiast „olsnie“ i „marzych“ zamiast „marzyć“. Borowy przyjmuje, że poeta pomylił się w dwóch miejscach i dał: „słońca“ zamiast „słońce“ i „marzych“ zamiast „marząc“. Jak sprawdzić łatwo, autograf do tak dalekich zapędów nie daje podstawy: słowo „słońca“ i słowo „olsnie“ są tam zupełnie wyraźne.

Przy lekcji podanej w wydaniu narodowym przyjmuje się myłkę w jednym tylko miejscu, tam gdzie się ją przyjąć musi: zamiast „marzych“ dano tam „marząc“. Wszędzie indziej zostawia się tekst poety nienaruszony. Znak przestankowy wprowadza się w 1 w. jedynie po „mi“, zgodnie z propozycją Kleinera, a wbrew Borowemu. Ta jedna koniektura przywraca dostatecznie sens wiersza. Wątpliwości przy wyborze wśród tych alternatyw być chyba nie powinno.

A ów sens wiersza wynikający z przeprowadzonej koniektury? Kto wie, czy nie jest on lepszy niż przy tamtych. I Borowy, i Kleiner rozumieją, że w myśl poety oślepnąć ma Gustaw, jakoby po to mianowicie, by mógł marzyć o licach ukochanej; obaj przyjmują, że tego on sam właśnie pragnie. Interpretacja więcej niż wątpliwa. Cóż to za kochanek, który radby stracić wzrok, by mógł w marzeniu kontemplować oblicze ukochanej! Oślepnąć — żeby oglądać!

Możliwy tu jest i znacznie stosowniejszy się wydaje sens całkiem inny: oślepnąć ma słońce, napotkawszy lica umiłowanej „córy samotności“, o blasku bardziej niż jego własny oślniewającym. Zgasnąć ma źrenica słoneczna marząc, to znaczy kontemplując w marzeniu niezrównane piękno tej twarzy.

Jest w tym oczywiście emfaza i hiperbola; piękność ukochanej wyniesiona tu została ponad wszystkie piękności dostrzegalne w kosmosie, ponad najwyższą piękność, jaka może istnieć w naturze, blask jej lica — ponad blask słońca. Bo też dla Gustawa jest ona

wyższa nad naturę, jest właśnie niebiańska, w jej obliczności można tylko „marzyć o niebiosach“. Mamy tu więc hiperbolę w superlatywie. Oczywiście. Ale któż powie, że właśnie tak wyolbrzymiona nie jest ona stosowną w ustach młodego marzyciela romantycznego? Że nie jest w tym miejscu właśnie najwłaściwsza? Że nie najtrafniej oddaje egzaltację pokolenia? Sądzę, że można się śmiało na nią zgodzić i pozostać przy tekście ustalonym w wydaniu narodowym.

Tę przydługą nieco chryję podało się tu, jakośmy rzekli, „dla nauki“. Można było wskazać dobry przykład trudności piętrzących się przed uważnym filologiem, kiedy pełen pietyzmu chce jak najbardziej uszanować wolę twórczą autora, usiłuje wydobyć z przypadkowych osłon i przekazać przyszłości słowo jego w szacie jak najbardziej nieskazitelnej i najautentyczniejszej. Z przedstawionej wieloletniej kolei dociekań, pomysłów i błędzeń dostrzec łatwo, ile inwencji zużyć trzeba dla trafnego usunięcia jednej przypadkowej zapory, a zarazem przekonać się można, ile to waży na tej drodze, obok dywincacji, ostrożność, oględność, własny krytycyzm wspierany postronną kontrolą krytyczną, a nade wszystko — jakim doniosłym postulatem jest sumiennosc filologiczna.